LITERATURA POLSKA.

„Historya Literatury Polskiej“ Piotra Chmielowskiego z przedmową Bronisława Chlebowskiego. Warszawa, 1899 — 1900; tomów sześć („Biblioteka dzieł wyborowych“). — „Historya Literatury Polskiej“ Stanisława Tarnowskiego. Kraków, 1900; tomów pięć.

Bodaj to meteorologia, nie ta świeża, Falbowa, lecz ta wiekami uświęcona, z regułami, pewnemi jak wyrocznie Delfickie, a kwalifikującemi się dla wszystkich miejsc i czasów. Jedna z tych reguł: czem dłuższa posucha, tem rzęsistszych spodziewać się deszczów, sprawdziła się świeżo znowu nad niwami literatury polskiej, a właściwie jej dziejów.

Niwy te leżały odłogiem, ale to kompletnym, od lat kilkudziesięciu; aż strach i wstyd pomyśleć, że ostatnie samoistne dzieło, i to nie obejmujące całości, poezyi wyłącznie, a głównie XIX-go wieku poświęcone, pojawiło się było po rosyjsku, w roku 1865! Po owem dziele Spasowicza (cząstce do tego większej całości), pojawiały się już tylko kompilacye i podręczniki, dla użytku szkół przeznaczone, w naszym i obcych językach. Potrzeba zaś nowego ujęcia i wydania całokształtu tych dziejów stawała się coraz to gwałtowniejszą, już choćby dla tego, że dopiero od roku 1865 zaczęły się badania monograficzne; na czele ich, roku 1866, stanęła świetna monografia o Słowackim, Małeckiego, którą świeżo, po raz trzeci, wydał p. Gubrynowicz; za nią posypały się badania dzieł, ludzi i czasów, pogłębiające, zmieniające, rozszerzające, co dotąd o literaturze u nas wiedziano. Wcielić wyniki nowych badań; lepiej ustosunkować wykład, gdyż dawne „historye“ grzęzły w przeszłości, zbywały krótko, lub pomijały wcale czasy nowsze i najnowsze; stworzyć rzecz, godną czytania, przystępną dla ogółu, aby w nim wzniecić miłość i szacunek tej literatury: jednem słowem, przedstawić literaturę polską tak, jak ona na to zasługuje, stawało się najniezbędniejszym postulatem umiejętności polskiej.

Mijały jednak lata, a praca taka się nie pojawiała; milczał ten, co był do niej najlepiej przygotowany, najbardziej powołany; szykując się do jej wydania, zagrzązł Małecki w samych początkach; badania kultury pierwotnej, dzieje klasztorów i t. d., nastręczały mu coraz nowe, ważne i ciekawe zagadnienia, dotyczące średniowiecza; na prace, czy o lechickim początku Polski, czy o zmianie stopy monetarnej za Piastów, czy o kronice wielkopolskiej, czy o ludności wolnej, czy o rycerstwie polskiem i herbach jego, wydaje odtąd wiedzę imponującą, krytykę bystrą, zmysł formy znamienity — z uszczerbkiem dla historyi literatury samej. W końcu jednak, co Małecki zarzucił, podjęli inni, młodsi.

Między młodszymi, dwaj szczególnie nadawali się do tego zadania: Piotr Chmielowski i Stanisław Tarnowski; pierwszy, uczony prywatny, pedagog, krytyk i recenzent, redaktor wreszcie, każdą chwilę pracowitego zawodu literaturze ojczystej poświęcał, i nie pomnę nikogo innego, który-by tak wyłącznie i z takiem wytężeniem w jednym kierunku przez sześć lustrów pracował; drugi, profesor publiczny, już dla wymagań katedry krakowskiej zmuszony był całość literatury coraz traktować. Obaj stanęli wreszcie u mety; do zawodu zgłosił się i trzeci, p. Biegeleisen, lecz z obszernych bardzo „Illustrowanych dziejów literatury polskiej“, dotąd trzy spore tomy wydał, i w nich jej historyę tylko do końca XVI-go wieku doprowadził; gdy dzieło Tarnowskiego do roku 1850 sięga (jeden, czy dwa tomy obejmą jeszcze drugą połowę XIX wieku), a dzieło Chmielowskiego do roku 1874, to jest do tego roku, od którego „Zarys literatury najnowszej“ zaczyna, służący niby za dopowiedzenie owych sześciu tomów (sto ostatnich stronic tomu szóstego daje tylko charakterystykę kierunków najnowszych; po szczegóły odsyła autor do „Zarysu“).

Tak więc nareszcie luka dotkliwa zapełniona; możemy się pocieszać, wobec tej zwłoki, chyba tem, że i pobratymcom naszym nie lepiej się wiodło; Czesi dopiero teraz zdobywają się na przyzwoity całokształt swej literatury i znakomite dzieło Wlczka dopiero XVIII wieku dobiegło; u Rosyan utykały dzieła Gałachowa i Porfirjewa na literaturze przedpuszkinowskiej, lub nawet przedpiotrowej, a wielkie dzieło Pypina na Gogolu urywa, traktując wiek XIX nieco szkicowo, po macoszemu, a w dalszym ciągu chyba do Wodowozowa i Skabiczewskiego odsyła.

Habemus papam—ba, i antipapam, boć Chmielowski i Tarnowski, i metodą, i sztuką, i zasadami, dwa przeciwne bogi. Mimowoli nasuwa się porównanie obu dzieł, ich planu i wykonania, całości i szczegółów.

Pozytywista warszawski wierzy w metodę i pewnie, zanim jeszcze do wykonania dzieła się zabrał, plan, przedewszystkiem po-

dział systematyczy, ułożył; ostatnia karta dzieła (VI, 318) układ ten przedstawia. Estetyk krakowski bez żadnego planu do dzieła przystąpił i—wygrał, ponieważ układ Chmielowskiego w szczegółach dziwaczny i dowolny, układ zaś Tarnowskiego najnaturalniejszy, bo ściśle chronologiczny.

Tarnowski, zbywszy średnie wieki w krótkim wstępie, poświęca jeden tom XVI wiekowi, drugi XVII-mu, trzeci XVIII-mu, czwarty latom 1800—1830, piąty 1830—1850; na tomy składają się rozdziały, po kilkadziesiąt, kilkanaście, lub kilka lat, wedle ilości i ważności materyału; jeden rozdział naprzykład objął całą pierwszą połowę wieku XVI, inny, dłuższy, tylko trzy lata 1822—1824). Układ to najbardziej mechaniczny, tem samem najmniej dowolny; ma tę dogodność, że najobszerniejsza nawet treść w jego ramach dobrze się zmieści; tę niedogodność, że rozrywa wedle lat działalność pisarza, niedogodność tę łagodzą jednak ogólne charakterystyki, zamieszczane przy końcu karyery autorskiej; wykład sam zyskuje przez to nadzwyczaj: przed oczyma czytelnika powstaje bowiem literatura sama na nowo, jak się latami składała, właśnie w tym chronologicznym, to jest historycznym rozwoju, nie wedle działów (liryka, dramat i t. d.), nie wedle autorów, tylko wedle czasu przedstawionym.

Chmielowski podzielił dzieje swe na trzy epoki (literatura kościelna średniowieczna do roku 1400; szlachecka do roku 1795; ostatnia, ogólno - narodowa); epoki podzielił na okresy; okresy na doby, względnie na części; każdą epokę, okres, dobę osobno etykietuje i charakteryzuje. W epoce średniowiecznej czytamy więc na etykietach okresowych: „Kościół w zależności od władzy monarchicznej" i „potęga Kościoła", i pytamy, zdziwieni, co to ma do czynienia z literaturą — toż należy do historyi kościelnej ks. Ostrowskiego, czy Bulińskiego. Od epoki średniowiecznej odrywa on potem wiek XV i włącza go do epoki szlacheckiej, dla tego chyba, że wszyscy pisarze wieku XV duchownymi byli (jedna jaskółka, Ostroróg, nie przynosi wiosny); tu żadne względy, świty i budzenia się, herezye i humanizm nic nie pomogą; wieku XV-go od epoki średniowiecznej nikt nigdzie, a najmniej w Polsce, nie oderwie. Tak samo dowolnie postępuje autor w dalszym podziale: w okresie trzecim czytamy o dobie pierwszej (rok 1625 — 1660, to jest od porażenia Kantymira baszy do traktatu oliwskiego, innego znaczenia tych dat nie odnajdę), jako o „początkach przyćmienia światła i psującego się smaku", o następnej, jako o „przeciwieństwie talentu i poczytności" i t. d.; z takiem samem prawem można te etykiety i nawspak poprzylepiać. Nie przeczymy, są pewne ważne daty, zwrotne, w dziejach Polski i literatury; przy każdej z nich niby wypisane: „hic regnum mutabitur", albo: „tu zaszła

zmiana w scenach mojego widzenia". Daty te są: rok 1400, rozbudzenie życia naukowego otwarciem szkoły krakowskiej; rok 1548, kiedy ze śmiercią Zygmunta szlachecka Polska katolicką się do snu układała, a protestancką wstała; r. 1764, kiedy ze wstąpieniem na tron pana stolnika sarmatyzmowi requiem zaśpiewano; wreszcie lata: 1785, 1831 i 1864. Innych dat nie znam; w obrębie wieków należy je uwzględnić ściśle, i tylko dobę do 1795 można do roku 1800 przedłużyć, wedle zasady, jaką i Górnicki w Dworzaninie wyznaje, że mała odległość niknie („co parum distat, nihil a se distare videtur"); p. Chmielowski jednak cierpi wstręt do liczb okrągłych, dla tego ani rok 1500 (przyjęty na całym świecie, choć całkiem konwencyonalny), ani 1800, cóż mówić o innych, łaski w jego oczach nie znalazły.

Nie spierali-byśmy się o rzecz, w gruncie małoważną, gdyby to dzielenie i poddzielanie nie powodowało powodzi coraz nowych charakterystyk, zbyt mało urozmaiconych, zbyt się powtarzających; gdyby nie rozrywało rzeczy, ściśle do siebie należących, ostatki epoki saskiej od jej pnia, wieku XV od średniowiecza i t. d. Tu się objawia pewien brak zmysłu historycznego: autor daje się uwodzić byle brzaskom i świtom, cieniom przejawów i wpływów, a przeocza zasadniczą treść, właściwą cechę epoki; był-by lepiej zrobił, gdyby słupy dzieła swego brał, jak Tarnowski, od całych wieków, 1500, 1600 i t. d., i w ich dopiero obrębie, albo tylko wspomniane wyżej daty uwzględniał, albo poddziały, czy wedle pokoleń, czy wedle dziesiątek lat, wprowadzał. Bo naprzykład dla wieku XVII-go nie znajdzie się, prócz czysto mechanicznego, żadnego innego podziału: rok 1648 stanowi wprawdzie przełom fatalny, ale tylko dla państwa, potęgi i znaczenia jego, które runęły w jednej nocy niemal, nigdy w literaturze, oświacie, kulturze; próżno za innemi datami się oglądam; cechą tego wieku jest właśnie powolne dogasanie świateł, przedtem jasno płonących, powolne wynoszenie się grajków z sutej orkiestry; rokiem jakimś procesu tego stopniowego ubożenia i zaniku oznaczyć niepodobna.

Lecz mniejsza o to, jak d z i e l ą — co d a j ą autorowie, w jakiej ilości i jakości? Najpierw uwaga ogólna o duchu obu dzieł, zupełnie różnym, a różnica to nie przypadkowa, nie od indywiduum zawisła, lecz odźwierciedla cechę warszawskiego a krakowskiego życia, czy trybu naukowego. Warszawa, dążąc do emancypacyi nauki od szkoły, podejmuje liczne i cenne wydawnictwa dla kształcenia prywatnego; prosperują w niej różne Poradniki, Samouczki i t. p.; więc i dziełu Chmielowskiego cecha pedagogiczna nie obca. Kształcącym się daje ono materyał całkowity, wyczerpujący, systematyczny; złożyły się nań najnowsze badania; w historyi tej znajdzie, nie czytelnik,

lecz uczący się, wszystkie daty, bio- i bibliograficzne; nie potrzebuje sięgać do innych książek. Dla Tarnowskiego, przeciwnie, pedagogiczne względy nie istnieją; on liczy na czytelnika, a nie na ucznia; on nie troszczy się, czy uwzględnił wyniki nowszych badań; dat on nie daje żadnych; z jego książki o chrzcinach i zaślubinach, o promocyach i pogrzebach ani razu się nie dowiesz; półsłówka, aluzye mu wystarczają; dla niego istnieje dzieło, nie człowiek. Dalej uwzględnia Chmielowski myśli, tendencye, zamiary; Tarnowski pyta tylko, czy dzieło sztuki jej wymaganiom odpowiada, łagodzących okoliczności nie uznaje. Za to zgadzają się w jednem, w braku konsekwencyi; Chmielowski zaznacza (I, 23), że, nie odtwarzając całej duszy narodu, bada jej „odźwierciedlanie się w dziedzinie literatury, pojętej w ściślejszem znaczeniu, to jest tak zwanej literatury p i ę k n e j", tymczasem już kilkanaście kartek dalej na dwu stronicach rozprawia o Witelonie i jego optyce, — czy i to literatura p i ę k n a? — i na tej drodze dociera w szóstym tomie i do Szokalskiego, i do Lipińskiego. Tarnowski pojęcia literatury pięknej ściślej przestrzega, chociaż o tem wcale nie mówi; zaczyna dla tego rzecz bardzo późno; o naukową literaturę nie dba rzeczywiście; historyków jednak, a przedewszystkiem pisarzy politycznych, wysuwa na czoło, i rozbiory broszur, czy dzieł politycznych, zajmują miejsce, jakiego utworom literatury pięknej nieraz poskąpił. Obaj traktują i literaturę łacińską — czego w Europie zazwyczaj się nie praktykuje, z krzywdą własnej przeszłości: u nas, przy rozwielmożeniu się łaciny, niepodobna niemal jej zaniechać — iluż my mamy autorów „bilingues", choćby Kochanowskiego, Klonowica i Szymonowica — tymczasem Sarbiewskiego pominął Tarnowski, czyż dla tego, że to poezya zakonnicza, Jezuicka? ależ w swoim rodzaju doskonała, piękna i do literatury pięknej zewszech miar należy.

Że dzieło Chmielowskiego systematyczniejsze, że uwzględnia dokładniej wyniki badań bieżących, ze stara się o równomierność, nie wynosi jednego działu, czy czasu, czy pisarza kosztem innych; że zachowuje spokój, aż chłodem przejmujący; że szczegółów nie pomija, aż do suchych wyliczeń się zniżając — wynika z samego założenia autora. Ten autor jednak żywym o żywych prawi, więc lwią część swego dzieła literaturze nowej (on ją „ogólno-narodową" nazywa) przeznaczył, i tak czasy do roku 1795 w dwóch tomach opracował; wiek XIX (do 1864 roku), w tomach III — VI (do str. 190). W rozmiarach się widocznie pomylił; 64 lata (a z nich lata 1795—1815 pod względem literackim były wcale ubogie) opracował dwa razy obszerniej, niż poprzednich lat 840; zbytnia, nierównomierna obszerność uderza szczególniej w tomie V, poświęconym drugiej części okresu trzeciego epo-

ki trzeciej, literaturze w kraju, gdy czwarty tom, nieco krótszy, ten sam okres „na wychodztwie“ traktuje, więc o Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim nie mówi się stosunkowo wiele obszerniej, niż o Zmorskich i Wolskich. Właśnie ten tom V-ty, zapełniony najszacowniejszemi notatami, ale w ramach całości jest ich stanowczo za wiele; na rozbujałych fluktach erudycyi autorskiej wznoszą się ludzie i dzieła, nie wiem, którego już rzędu, i przywalają, tłoczą do ziemi, co wybitniejsze, swojem mnóstwem, szlachta chodaczkowa literatury — jej magnatów i panów.

Tarnowski natomiast uszczuplił świadomie wrażenie swego dzieła, skreślając z niego ustęp o wiekach średnich; nie widział w nich literatury pięknej, i dla tego o nich tak jakby przemilczał. Lecz pojęciem „piękna“ na innych miejscach nie krępuje się przecież wcale — gdzieżby jego literatura polityczna się podziała? Łaciny również nie unika: dlaczegóż więc ta luka? Staje przez to ta literatura niby bez nóg; niby spada na ziemię, ni stąd ni zowąd, w XVI wieku, i czytelnik gotów naprawdę pomyśleć, że przedtem, jak Rey mówi, Polacy to gęsi, co języka nie mają. Tymczasem literatura XVI wieku, jak kultura jego, oparta gruntownie o wieki poprzednie, i krzywdzi autor wymownych kaznodziei, pobożnych „składaczy“ (poetów), uczonych „kolegów“, gdy, milcząc, koło nich przechodzi. Wiemy przecież, że nie z głowy Reja wyskoczyła polska Minerwa, że dawno przed Rejem był wyrobiony język poetycki, szczególniej w pieśniach nabożnych; była wyrobiona proza, o której nie z niezdarnych tłómaczeń, trzymających się niewolniczo łaciny, lecz z oryginalnych kazań, mów, listów, instrukcyi sądzić należy: próby wszystkich gatunków mamy i z wieku XV, mamy i z roku 1512, lub 1514, kiedy Rey jeszcze nad Dniestrem bąki zbijał i żadna moc świata do „lamentarza“ go nagiąć nie potrafiła. Szeroko rozwodzi się autor nad dziełem łacińskiem z roku 1648, broniącem Polski przed niebardzo nawet gorszącą inwektywą obcą, a milczeniem pomija tych łaciników, którymi Kraków z dalekich Niemiec wdzięcznych i niewdzięcznych uczni ściągał, najwymowniejszych świadków polskiej kultury, nauki, ogłady. Więc kosztem XV-go wieku wyniósł autor następny chociaż właśnie tem, co ze średniowiecza odziedziczyła, żyła Polska, państwo i kultura, a zawiniła, nie dotrzymując już później równego kroku siostrom starszym, które szczęśliwie roku 1500 dognała. I żal mi tych, czy anonimów, czy znanych z imienia, pracowników cichych, skromnych, pełnych zaparcia się, oddanych służbie Bożej i ludzkiej, z których łaski i pracy wiek XVI żyje i korzysta, choć niewdzięczny, zarozumiały, o tem zapomina chętnie i od siebie postęp światła, wiedzy czy smaku datuje. Mówiż przecie Tarnowski o Grochowskim i Skardze, a poe-

tów jak Grochowski, kaznodziejów jak Skarga, miał i wiek XV, czemuż i o nich nie wspomnieć? Władysław z Gielniowa naprzykład, w jednej osobie, i poetyckiemu i kaznodziejskiemu zawodowi oddany, że za Grochowtkim zbyt w tyle nie pozostał, widzimy, a czy nie był wymowniejszym od Skargi, trzeba-by o to spytać tłumów, cisnących się około żarliwego głosiciela słowa Bożego pod gołem niebem.

Nie przemawia nam więc do przekonania takie przelatywanie nad wiekiem XV i wytężoną pracą jego umysłową, nad uczonymi i patryotami, nad kanonikami i mistrzami jego, nad Bernardynami i Franciszkanami, nad letkiewiczami z żaków, nad Paskami i Zagłobami między bracią szlachtą, nad oligarchami i demokratami, nad humanistami i scholastykami epoki. Po tem zastrzeżeniu co do wieku XV godzimy się z Tarnowskim najkompletniej co do uwzględnienia wieków następnych, znacznie szerszego, i słusznie, niż u Chmielowskiego.

Nowych szczegółów Chmielowski w dobie dawnej nie dorzucał; wyzyskał starannie to, co znane, ogłoszone drukiem, powołując każdą nowszą rozprawę. Tarnowski o te rozprawy dbał mało, chociaż spis ich przy końcu każdego tomu umieszczał; zapowiadał również wyraźnie, że uwzględnia tylko rzeczy powszechnie dawno znane, że nie przedsiębierze poszukiwań po rękopisach i bibliotekach, tymczasem opuścił nieraz utarte koleje i sięgnął sam do rękopisów, do rzeczy całkiem nieznanych, i wciągnął je szczęśliwie do tekstu. Tak naprzykład opowiedział o komedyach Lubomirskiego (marszałka w. kor.), o wierszach satyrycznych z lat 1764 i następnych, o liryce konfederatów barskich, i żałujemy tylko, że nie postarał się i o więcej nowych rzeczy. Ten brak konsekwencyi tylko pochwalimy.

Rozszerzenie ram dotychczasowej historyi literatury jest bowiem nieodbicie potrzebne, jeśli pracę i zasługę wieków, jeśli właściwy stan literatury i umysłów poznać mamy. Kręcimy się dotąd w kole zaczarowanem: kilkanaście imion, kilkadziesiąt dzieł—to cały zasób historyka literatury dawniejszej u nas. Nie chodzi tu bynajmniej o jakie nadzwyczajne odkrycia, o pomniki pierwszorzędnej wartości; chodzi tylko o wymierzenie sprawiedliwości, o trafniejszą, bo pełniejszą ocenę ludzi i czasów. Obojętność, niezaradność, lekkomyślność, iście słowiańska, o wiele strat literaturę naszą przyprawiła; za mroków saskich gubiły się i tradycye, i ślady, które dziś z mozołem odszukujemy—zaniedbywać tego wszystkiego nie godzi się. Wiek XV jasnym tego dowodem: nadzwyczajnego nie wydał on nic, a mimo to uwzględniać go należy; podobnie ma się z XVII, gdzie literatura Twardowskim i Kochanowskim, Morsztynami Andrzejem i Stanisławem, Petrycym i Starowolskim, Fredrą i Opalińskim, Szymonowicem i Zimorowicem, bynajmniej się nie wyczerpała.

Dawnych ram więc literatury obie jej historye właściwie nie rzuciły; właściwie sumują one tylko, co do roku 1900 wiedziano; szczególniej dokładnie czyni to Chmielowski, chociaż dawną literaturę wobec nowszej po macoszemu traktuje. I styl jego dzieła odpowiada założeniu, rzekł-bym niemal pedagogicznemu, całości. Podręczniki błyskotliwie, efektownie pisać niemal się nie godzi; więc płynie przez wszystkie 6 tomików polszczyzna dobra, ale bezbarwna, jednostajna, nigdy wyżej nienapięta, nigdy zbyt się po ziemi niewlokąca: nie do zapałów, czy zachwytów, nie do wzruszeń autorowi; sucho, zwięźle, poważnie, mentor pod gardło zapięty, wykłada rozdział za rozdziałem; dowiesz się o wszystkiem, nie zadziwisz się, nie ucieszysz, nie sposępniejesz niczem; zamkniesz książkę bez emocyi i bez emocyi do niej wrócisz. Za to będzie ci, mianowicie we właściwej dziedzinie autorskiej, w wieku XIX, wiernym, nie zawodzącym nigdy doradcą, czy przewodnikiem; informacyi bogatych, pewnych, przetrybowanych nieraz, dostarczy ci zawsze; na szczegóły, dobrane troskliwie, licz jak na Zawiszę.

Inaczej z Tarnowskim. Chmielowski łączy z historyą literatury pedagogię — poucza niedouczonych o stosunkach europejskich, o ich oddziaływaniu na nasze, o wartości haseł w sztuce, o myśli przewodniej, stara się oświecić cię wszechstronnie; Tarnowski łączy z historyą-estetyką politykę. Jemu i historya literatury magistra vitae, więc walczy z liberum veto i liberum conspiro, akcentuje co chwila ściśle katolickie i bardzo konserwatywne zasady, biada na narowy, wady, uprzedzenia nasze, na nieufność, zazdrość, podejrzliwość demokratyczną, na opieszałość, niezaradność, naiwność i dobroduszność słowiańską. Nietylko teka Stańczyka, artykuły w „Przeglądzie“ i „Czasie“, ale i „Historya literatury“, stają się niby mównicą polityczną; zawsze wymownie, nieraz patetycznie, kreśli autor winy obcych, błędy nasze, przestrzega i nawołuje, karci i gromi. Ożywia więc tę literaturę ton polemiczny; z jej pochodnią w ręku rozświeca autor kryjówki naszych serc i głów; wyciąga z jej treści morały i szeroko je uzasadnia. Tok historyczny przerywają więc te wywnętrzania autorskie; zgodzi się na nie w zupełności tylko ten, kto stanowisko autora polityczne podziela; każdy jednak przyzna, że takie traktowanie przedmiotu z góry go nadzwyczaj ożywić musi, że zamiast podręcznika otrzymujemy pamiętnik.

Cóż dopiero, jeśli przystąpi do tak ożywionej treści rzeczywisty, wielki kunszt wysłowienia! Dzieło Tarnowskiego nietylko o dziełach sztuki rozprawia, ale samo niem jest. Powie ktoś: za obszerne na to, artystycznie nie zbudowane, na lata rozbite. Cóż to? Czyż tylko Kraszewskiemu, Sienkiewiczowi i Krechowieckiemu wolno trylogie

i tetralogie pisać? Czy konieczna gwałtem wciskać wymykający się przedmiot w jakieś koncepcye i ramy — naturalnie w tryady, gdyby Hegel i metafizyka popłacały? w jakieś tezy, antytezy i syntezy? a jeźli rzecz wiekami się toczy i zmienia, jakżeż ją inaczej, niż wedle lat, przedstawić? Co innego, jeśli się tylko à vol d'oiseau nad nią przeniesiemy, jeśli tylko dla szkicu o punkty wytyczne pytamy; ale przez pięć albo siedm tonów, gdy od szczegółu do szczegółu przechodzisz, generalizacyami tylko się znużysz.

Dla świetnego stylu, obrazowego; dla subtelnego odczucia wrażeń estetycznych i pięknego ich oddania; dla smaku, dowcipu, a choćby ironii i sarkazmu; dla fantazyi twórczej, ze słów i rysów fizyognomię duchową odgadującej; dla potoczystości, łatwości dykcyi, czy się wspina na wyżyny, czy schodzi na poziomy; dla unikania trywialności i komunałów; dla zręcznych zestawień i porównań; dla ciepła, które książkę ożywia i czytelnikowi się udziela, cenię i lubię tę książkę. Nawet, gdzie się z nią nie godzę. A przyczynę do tego mam nieraz.

Gdy u Chmielowskiego wiek XIX tylko obszernością, rozmiarami, nie tonem i ciepłem, od dawniejszych się różni, nabiera przedstawienie Tarnowskiego właśnie w tym wieku nadzwyczajnej barwności i żywości. Te dwa ostatnie tomy szczególniej ciekawe i piękne; czyta się je prawie nie jak pamiętnik owych czasów, lecz jak romans jakiś historyczny, coraz odmieniający widownię i działaczy. Do tej iluzyi przyczynia się nadzwyczajne urozmaicenie treści: Tarnowski nietylko bowiem polemizuje, od siebie, gorąco—naprzykład wykładając teorye Staszica, nie zadawala się stwierdzeniem ich treści, lecz je osądza i zasądza, jakby mowę tę świeżo ktoś wypowiedział i publicysta, wobec jej tendencyi, odmienne stanowisko własne zaznaczyć i uzasadnić musiał; lecz przedewszystkiem opowiada. Opowiada obszernie treść, naprzykład Świątyni Wenery na Knidos, Barda Polskiego, fars i komedyi Dmuszewskiego, komedyi Bohomolca, romansów starych, dzieł Magnuszewskiego i t. d. Żałuję tylko, że nie opowiadał w równej mierze treści dzieł dawnych, Twardowskiego, Potockiego i innych, był-by przez to nadzwyczaj ożywił wykład swój, w którym przeważa wyłączne niemal streszczanie rzeczy politycznych. Naturalnie, i polemika w tych dwu tomach nabiera żywości, napięcia, czy kruszy autor kopie za Koźmianem starym i listami jego, za Kajsiewiczem i jego kazaniami, czy potępia literaturę demokratyczną i rewolucyjną, Goszczyńskiego czy Słowackiego.

Zgadzają się więc oba dzieła w szerokiem wystawianiu wieku XIX, i dopiero na jego dziedzinie możemy ocenić rozległą, intensywną wiedzę obu autorów. Imponują mi obaj; od Chmielowskiego dowiedziałem się nieraz o autorach i dziełach, o których przedtem albo nie

słyszałem, albo głuche dolatywały mnie wieści; Tarnowski mi o nich opowiada szczegółowo i zastępuje mi potrzebę ich odczytywania: moment nie małoważny u nas, których na dawne książki tak mało stać. Chmielowskiego wykład mi nigdy nie zastąpi poznania samego dzieła, Tarnowskiego tem częściej — on zdejmuje mi z półek zapomnianą, zapyloną książkę, czyta ją za mnie i opowiada o niej, ponownie do niej sięgać już nie potrzebuję; i znowu powtarzam, że nie dobrze, nie konsekwentnie sobie postąpił, gdy tego samego i dla dawnych wieków nie czynił, gdy, wiedząc o tem, jak mało my własne rzeczy czytamy, nie zaradził temu brakowi, tej luce częstszem, obszernem streszczaniem i dawnych rzeczy.

Co do oceny dzieł sztuki, rozchodzą się Chmielowski i Tarnowski znaczniej; wskazaliśmy już, jakie względy u nich przeważają: dla Chmielowskiego jest naprzykład Żeligowski (Sowa) „śmiały rzecznik sprawy ludowej i karciciel zdrożności, popełnianych przez tych, co się za czoło narodu uważali“; dla Tarnowskiego „Żeligowski“, wierszokleta niezdarny, a „Jordan“ — jego grzech przeciw smakowi. Chmielowski stara się wszędzie zachować objektywność—nie powiem, żeby mu się to zawsze udało, naprzykład przy ocenie Krasińskiego, gdzie niepotrzebnie wciąga szczegóły biograficzne. Tarnowski o to się ani nie stara, i w przedmowie zaprotestował nawet wyraźnie przeciw wymaganiom pisania sine ira et studio, dobrym w teoryi, niestosowanym przez nikogo w praktyce. Tendencya, zasady polityczne, zabarwiają jego ocenę, rehabilitującą starego Koźmiana (jako autora), potępiającą Goszczyńskiego e tutti quanti. Bardzo ciekawy sąd o Słowackim: walczą w nim esteta i publicysta; esteta składa hołdy nadzwyczajnej sztuce, wrażliwości, eteryczności pomysłów i wykonania; publicysta protestuje przeciw zasadom, duchowi i szczegółom, naprzykład w ocenie Króla Ducha. Nie podoba mu się duch-rewolucyonista i rozbiera olbrzymi poemat, aby się do niego dobrał, nieco z pedancka — on, któremu pedanterya zresztą zupełnie obca i nigdy nią nie grzeszył; przystępuje do Króla Ducha, jakby to był, albo miał być, wierszowany Waga, czy Bandtkie; pyta, dla czego Chrobry pominięty, skąd prerogatywy nadczłowieka, czy Bismarck nie mógł-by zeń czerpać usprawiedliwienia i argumentów, i zapomina tym razem o najkardynalniejszych wymaganiach, o sądzeniu dzieła sztuki ze stanowiska autora, tego, co on chciał dać i wyrazić, nie tej historyozofii narodowej, której krytyk oczekiwał. Chmielowaki z Królem Duchem nie wiedział chyba, co począć; ustęp, jemu poświęcony, najkrótszy i najmniej zadawala; czytelnik dowie się znacznie więcej i lepiej o pani Bobrowej, i jak ona Słowackiego na uwięzi trzymała, niż o Królu Duchu.

Bardzo ważnym momentem dla należytej, wszechstronnej oceny są porównywania, zestawiania dzieł naszych i pisarzy z obcymi. Chromała właśnie nasza historya, polityczna i literacka, że traktowano ją wyłącznie po domowemu; nie pytano, cóż wtedy w Europie się działo, czy popłacało; nie nawiązywano tych nici, łączących literaturę polską z włoską, naprzykład; nie pytano, czy objawy jakieś specyalnie polskie, czy ogólniejszej natury. Chmielowski, trzymając się ściśle przedmiotu, chyba przy romantyźmie i jego początkach, lub przy wolnomyślności XVIII wieku, wpływy ościenne szeroko traktuje, porównań jednak z reguły nie stosuje. Tarnowski urozmaica wykład zestawieniem Bodina i Frycza, Ronsarda i Kochanowskiego, Larochefoucaulda i Fredry, listów Juniusza i naszych pamfletow XVIII wieku, Bossueta i Skargi i t. d., i stara się o bezstronność, przedmiotowość i tutaj. Żałuję tylko, że nie uwzględniał osobno stosunków i paralel słowiańskich, czeskich przedewszystkiem i rosyjskich, czeskich dla rzeczy dawnych, z któremi polskie w nierozerwalnym ciągu złączone, rosyjskich dla wieku XIX; tak zwany naprzykład mistycyzm Gogola przypomina tak bardzo mistycyzm Mickiewicza, obaj potępiają, albo obojętnieją wobec własnej produkcyi literackiej dawniejszej, kruszą swe pióra, aby zostały ich czyny. Przy tem było miejsce dla podkreślenia wpływu polskiej literatury, ot, choćby śpiewów historycznych Niemcewicza, które dumy Rylejewa wywołały; o Puszkinie a Mickiewiczu milczy autor; u Syrokomli, czy Sowińskiego wzmogą się znowu wpływy literatury małoruskiej, od Szewczenki wychodzące; ale Syrokomla i rosyjską literaturę znał, przynajmniej w „Kęsie chleba“ takie dziwne przypomnienie z Radiszczewa odnajduję, że przypadkowym tego zbiegu w pomysłach-bym nie nazwał: z opowiadań studentów mógł Syrokomla o Radiszczewie się dowiedzieć. To znowu książę Szczerbatow i Dumokalę Leszczyńskiego, i Nipu Krasickiego znał i do własnych pomysłów stosował i t. d. — Związki literatury polskiej i rosyjskiej — nie mówiąc o wiekach dawnych, zależności kijowskiei i t. d.—dopraszają się koniecznie obszernego opracowania; cenną kartę dorzucił świeżo p. W. W. Peretc w pierwszym tomie swych historyczno-literackich badań i materyałów (Petersburg, 1900), z historyi pieśni, wskazując na tłumną wędrówkę polskich tekstów, motywów i miary daleko na wschód w XVII i XVIII wieku; odwrotnie święciła „ukraińska“ szkoła dawno przed Zaleskim pierwsze tryumfy, gdyż w polskiej pieśni miłosnej już od XVII wieku gęste ruskie teksty nawet po drukach, cóż dopiero po rękopisach. Prawda, że w podobnych zestawieniach należy być ostrożnym; sam przypuszczałem, że Fredro słyszał, czy korzystał nawet,

jak naprzykład z Zabłockiego, tak i z francuskich komedyi Katarzyny W., lecz przypuszczenie okazało się mylnem.

Wobec zupełnie bezosobistego traktowania rzeczy, albo przynajmniej wobec zamiaru takiego u Chmielowskiego, Tarnowski wcale się nie kryje z sympatyami dla białych, dla wierzących, dla katolików, z antypatyą przeciw czerwonym, a choćby i protestantom. Dla tych ostatnich staje się nie dosyć sprawiedliwym; nie docenia ich widocznie. Pomny siły rozkładowej, smutnej roli protestantyzmu polskiego wobec interwencyi obcej w XVII i XVIII wieku, przenosi i na XVI tę nieprzychylność, opuszcza grunt historyczny, zarzuca protestantom, niepowołanym świeckim autorom, że śmieją badać i wyrokować o rzeczach wiary, jakby katolikom (naprzykład kasztelanowi Herburtowi) tego samego zarzutu zrobić nie można. Najbardziej ucierpiał na tem Rey; nie przebaczy autor panu Nagłowskiemu jego ostrych, znaczących, obfitych w następstwa wycieczek przeciw katolicyzmowi i obniży znaczenie literackie niestrudzonego budziciela ducha u ospałej szlachty, szermierza namiętnego a wymownego za prawami upośledzonego, krzywdzonego niesłusznie języka, którym przecież pobudki osobiste nie kierowały, skoroż nie pod swojem nazwiskiem ogłaszał swe prace: Seklucyan, gdy Kupca drukował, rzeczywiście nie wiedział, kto go napisał, bo był-by inaczej u bogatego Reya choć funduszów, czy zasiłku na nakład wyżebrał. Jak Reja nie docenił, tak Skargę przecenił autor; zapomniał, że należało go ze spółczesnymi porównać, nie z Bossuetem tylko i Birkowskim, lecz ze spółczesnymi protestanckimi i katolickimi kaznodziejami; przytem był-by może ów dziwny traf wyświecił, dlaczego-to właśnie nasi kaznodzieje zaprzestali dzwonienia na gwałt, wołania: giniemy, kiedy właśnie nawa państwowa zupełnem rozbiciem się zagrażać poczynała. Kto autorowi sympatyczny, za tym pójdzie w ogień i wodę, ot naprzykład za ks. Kajsiewiczem; ceni się to przywiązanie, ale cierpi na tem może słuszność.

Czytelnik dawno przeczuł, dokąd moje wywody zmierzają: Tarnowski ma styl, Chmielowski go nie ma, styl ów, który wypływa z indywidualności, temperamentu, choćby stronniczości, czy namiętności autora, co się tak przejął dziełem, zapalił niem, że sam daje się porwać uczuciom, może tu i owdzie miarę słuszną traci, ale za to i czytelnika pociągnie za sobą, zajmie nawet tam, gdzie go nie przekona, gdzie na zastrzeżenia, a choćby nawet protesty się narazi. Wobec tego rozstrzygającego przymiotu nikną szczegóły.

W szczegółach właśnie zwycięża Chmielowski, jego sumienne, staranne, pracowite wykonanie, radzenie się każdej nowej pracy, czy przyczynku; niema u niego omyłek, prócz w druku; albo jeśli są, to

nie z jego winy popełnione, lecz dla tego, że nie ukazały się jeszcze prace, usuwające lukę, czy omyłkę. Więc naprzykład „Głos wolny“ Leszczyńskiego figuruje u niego jako wydany roku 1733 podczas elekcyi, i dla niej niby, jako program, co mylne, gdyż może tego roku napisał go Leszczyński, ale wydał znacznie później. Albo Konarski, zamiast Lipskiego, wymieniony jako autor broszury o rozdaniu buław (Rozmowa ziemianina i t. d.). Wobec wysokiego miejsca, poświęconego Bohomolcowi, należała się obszerniejsza wzmianka ks. generałowi ziem podolskich, na tylu polach zasłużonemu pisarzowi, i politycznemu, i dramatycznemu i t. d. Omyłek najwięcej w pierwszym tomie: analiza Bogurodzicy całkiem chybiona, nie powstała ona „najwyżej w pierwszej połowie wieku XIV“, lecz w XIII i t. d.; przekład psałterza sięga („*nie* sięga“ I, 78) wieku XIII również; modlitw głównych nie zapisano roku 1375, lecz o jakie czterdzieści lat później (I, 79) i t. d.; pieśń o Wójcie Krakowskim w Pradze, nie w Krakowie napisana. Napróżno polemizuje autor (I, 128) przeciw twierdzeniu Windakiewicza, że Pieśń o pruskiej porażce jest tworem Górnickiego; ani wątpić o tem nie można i t. d. Rażą dosyć liczne opuszczenia, naprzykład o ciekawych wierszach polskich dworzanina-anonima, spółczesnego Kochanowskiemu; o Annie Stanisławskiej, autorce pierwszego pamiętnika-autobiografii wierszami; już to na płeć piękną p. Chmielowski nie łaskaw, kiedy i o teatrze (komedyach) Radziwiłłowej nie wspomniał; o Bace, tak charakterystycznym dla czasów i ludzi, bynajmniej nie odosobnionym, mającym protoplastę w Kochowskim, w Łazarzu Baranowiczu, archiepiskopie czernihowskim, i we wszystkich kantyczkach; o fraszkach Pudłowskiego, o licznych ciekawych wierszach (nowelach i t. d.) Kmity—a znalazłoż się przecież miejsce dla piśmideł Czahrowskiego, któremu zgrzebłem konie czesać, nie wiersze pisać było. Belletrystyka popularna, owe romanse (powieści) o Magielonie, Otonie i t. d., których prasy drukarskie dosyć nastarczyć nie mogły, pominięte milczeniem, chociaż o Peregrynacyi Maćkowej aż na dwu stronicach autor rozprawia.

Spierać się można z p. Chmielowskim o szyk artykułów: rzecz o Fryczu wtrącił między różnewierców, jakby Frycz nie był dla nas głównie autorem Naprawy Rzeczypospolitej; o Solikowskim niema mowy, chociaż Apokalipsa jego polityczna — acz pod nazwiskiem Orzechowskiego żeglująca — tyle wydań i tłómaczeń się doczekała; Staszica omówił przed Krasickim i Naruszewiczem. I w ocenie nie zawsze ślepo mu wierzyć należy, szczególniej rzeczy dawniejszych: panegiryk na „Kadłubka“—aby niehistoryczne imię zachować—bardzo przesadny, zdanie Wojciechowskiego o szkolarskim guście i sposobie myślenia i mówienia zostanie w całej wadze; Miaskowskiego

przecenia; Klonowicowi—którego, jak i Szymonowica, przeciw językowi i historyi uparcie Klonowiczem nazywa — przyznaje autorstwo „akcyi“ antyjezuickiej, o której się dobremu katolikowi ani śniło, i nadto mu protestować każe, gdy nieśmiały mieszczanin ledwie w łacińskich wierszach, które mało kto czytał, palcem w bucie kiwał. Gorzej jednak, niż te wszystkie usterki, czy omyłki, razi rozpadanie się stałe wykładu na luźne niemal artykuły o pisarzach i dziełach: w historyi literatury spodziewamy się znaleźć historyę i jej działów, eposu, liryki i t. d.; tu bierze cię nieraz mimowoli chętka, pojedyńcze artykuły wycinać i układać je alfabetycznie, w słownik polskich beletrystów.

Lecz w dziele, które całe wieki, setki pisarzy, tysiące dzieł obejmuje, nie ustrzeże się i Argus przed omyłkami, cóż dopiero człowiek, obarczony nadmierną robotą, odrywany coraz czemś innem, nie znający wczasu i swobody. Więc niech czytelnik łaskawy nie zapomina, że ma do czynienia z recenzentem, z diabolus rotae, który i na słońcu, i na Świętym plamek odszukiwa, cóż dopiero na śmiertelniku ułomnym.

Gdyby tylko o to chodziło, liczbę plamek u p. Tarnowskiego mogli-byśmy jeszcze znaczniej powiększyć,—lecz nim czytelnik do tego katalogu zajrzy, niech również raczy pamiętać, że zaziera do pracy Zoila - Gryzosława, i zbyt tragicznie tych rzeczy nie bierze. To samo, co Chmielowski, poopuszczał zazwyczaj i Tarnowski: Radziwiłłową wprawdzie ma, ale za to Sarbiewskiego — o którym właśnie Chmielowski wcale szeroko się rozpisał—pominął, i innych wielu liryków XVII wieku, podczas gdy neolatynistów XVI wymieniał i charakteryzował obszernie. Przy Szarzyńskim nie wspomniał o jego erotykach, przy Reyu o wielu ważnych rzeczach, tak dalece, że twierdzi: „Rey w tych latach (1545 — 1556) milczy, przynajmniej nie drukuje“ — kiedy jedna praca Reyowa drugą goniła, od poważnego psałterza, w prozie nieprześcignionej, aż do pamfletów antykatolickich i wierszy obyczajowych i propagandy protestanckiej, i on jeden w tych latach więcej wydrukował, niż dwudziestu innych autorów razem—nie jegoż to wina, że Bróg z książkami tyle razy palono! Już to z Rejem Tarnowskiemu się nie wiedzie, bo i skrupuły niepotrzebne co do autorstwa Żywota Józefowego podnosi, i Figlikom (które razem ze Zwierzyńcem 1562 roku wyszły), dopiero po jego śmierci ukazywać się każe. Wiek XVII poniża stale, oskarża go nawet o rzeczy, których nie zawinił sam, naprzykład o wiersze na „klejnoty“ (herby), jakiemi każdą dedykacyę opatrywano —ależ ten podły gust odziedziczył nieszczęśliwy wiek po szczęśliwym przodku, XVI-ym, gdzie każdą książkę, polską, czy łcaińską, dedykacyami i wierszami herbo-

wemi zaprzątano, ot naprzykład Modlitwy pańskiej wykład dedykuje w roku 1533 Spiczyński Decyuszowi, i przed dedykacyą umieszcza herb jego (sierp) i wiersze:

Ktoby chciał chrześciańską winnicę chędożyć,
A w niej grona winne cnót dobrych pomnożyć,
Poradź się (ma rada) tego cnego herbownika,
Zalić raczy użyczyć swojego nożyka.

i od takich-to wierszy roi się w sławnym XVI wieku--w XVII znam przynajmniej kilku pisarzy, którzy żadną dedykacyą, żadnym wierszem herbowym pióra i dzieł swych nie splamili, w XVI nikogo takiego wymienić-bym nie potrafił, ani Rey, ani Kochanowski i t. d. Tak więc urósł wiek XVI pod piorem Tarnowskiego kosztem i XV i XVII: zamilczał bowiem autor, co wszystko „złoty wiek" szarakowi-antenacie zawdzięczał, niby panicz synalek, co uciułane grosiki ojczulka-ekonoma po świecie puszcza; tak samo zamilczał, że co go w wieku XVII razi, na to już owy złoty wiek chromał, na nierząd w sumieniu i głowie, w stylu i na piśmie — „makaronizm" nie urodził się również dopiero w XVII wieku, i „panegiryzm" (Rojzyusz naprzykład przesadził i Bieżanowskich, i Cynerskich) wraz z poezyą herbowną daty starszej. Już to wiekiem XVII gorszy się nadto Tarnowski; Zebrzydowski i Radziejowski, Siciński i Lubomirski stoją mu przed oczyma, nie znajdzie więc łaski i wiek cały, który ich wydał, chociaż i pod względem politycznym wiek ten tylko spuściznę dawniejszą uszanował i odchował. W wieku XVIII historya literatury pięknej staje się niemal historyą literatury politycznej: myśli i planów, i reform; najobszerniejsze miejsce zajął Stanisław Leszczyński z Głosem Wolnym; nieraz pytasz się mimowoli, czy to nie jakiś dalszy tom Pisarzy politycznych tegoż autora; tylko w księdzu Jezierskim autor nie bardzo gustuje. Dlaczego jednak i o Monitorze, którego cały jeden rocznik miał Krasicki napisać (1773) i o Zabawach przyjemnych i pożytecznych głucho? O tym Monitorze, który tak dzielnie sekundował satyrze Naruszewicza, Piotrowskiego i Krasickiego, komedyom Bohomolca. Również uderza, że nie zwraca autor uwagi na początki klasycyzmu historycznego, na wykorzenienie przesądu i baśni o Rokoszu Gliniańskim, przez Załuskiego. Dziś o rokoszu tym, ani o radach Kalimachowych autor nie wspomniał—a czyż są jakie bardziej charakterystyczne pisemka, katechizm i credo anarchii szlacheckiej? I jeszcze jedna uwaga. Préchac'a „Le beau polonais" nie znalazł powodzenia: nie znam książki, która-by miała więcej opracowań i tłómaczeń, prozą i wierszem, niż Kawaler Polski, interesujący

właśnie tem, że polski,—i płeć piękna, i mężczyźni w zawody przerabiali go i pochłaniali.

W XIX wieku podobnych opuszczeń naturalnie niema, prócz jednego, na samym wstępie, znowu bardzo dziwnego — autor, który szeroko o poezyi Barszczan i o księdzu Marku rozprawiał, pominął milczeniem poezyę i literaturę legionów, a dalej Godebskiego i Reklewskiego! Coraz szerszem, głębszem korytem toczą się odtąd nurty Historyi; zapytali-byśmy chyba, dlaczego u Niemcewicza nie wspomniany ciekawy ów romans z roku 1812 (Nieszczęścia występnej zalotności), który może wywołał romans ks. Maryi Czartoryskiej, chociaż właśnie o Niemcewiczu szeroko autor rozprawia. Znakomita ocena zasług Towarzystwa Przyjaciół Nauk: przyozdobił nią świeżo p. Kraushar tomy swego wydawnictwa; ocena Czackiego, Stanisława Potockiego i wszystkich innych wielkości warszawskich konserwatywnych; zamiłowanie ku Morawskiemu u wydawcy pism jego łatwo zrozumiemy. Co do Mickiewicza zaznaczę choć jedno: słowami jego i ocenami posługuje się Tarnowski z widoczną lubością przez cały ciąg dzieła; czytelnik, który-by się do Kursu Literatur Słowiańskich lenił, znajdzie tu wyjątkami najcenniejsze jego uwagi. Chociaż o jakimś wpływie Rzewuskiego-Soplicy na Pana Tadeusza autor nie wspomina, zachwyca się Imcip. podczaszym wendeńskim może aż nadto; i Listopad na wielkie uznanie zarobił, wraz z Czarnieckim Czajkowskiego uchodzi za najlepszy romans historyczny przed Ogniem i Mieczem, na co się nigdy nie zgodzimy, pomni zasług Kraszewskiego, a choćby Kaczkowskiego.

Otóż i wysypaliśmy nasz notatnik, chociaż przyznamy się, że nie ze wszystkiem, ale bo też sława Zoila bynajmniej nas nie korci (autor używa tego słowa często, ale w innem znaczeniu, dręczyć, nie nęcić, naprzykład: Paryż go męczył i korcił nad wszelki wyraz, V, 248 i t. d., mnie-by do Paryża korciło, gdybym miał czas wolny). Zniecierpliwiony jednak czytelnik zapyta: jakiż sąd krótki a ostateczny, co wynika z przydługiej tej chryi?

Z pomiędzy licznych dzieł Tarnowskiego Historya Literatury i najobszerniejsze, i zasługi najtrwalszej, i najpiękniejsze. Urosła ona z odczytów profesora i zachowała ich świeżość — czasami nawet nie pozbyła się zwrotów, uprawnionych w odczytach, mniej stosownych w książce; nie znać bynajmniej jakiegoś znużenia i na ostatnich jej kartach. Pozostawia ona daleko w tyle dawniejsze prace autora, i Pisarzy politycznych, i Kochanowskiego i t. d., chociaż całe ustępy z nich wpleciono w jej tok; tamte nużyły nieraz zbytnią obszernością, brakiem koncentracyi i kompozycyi; „Historya“ porywa i przykuwa uwagę czytelnika rozmaitością treści i żywością, barwnością dykcyi;

coraz nowe obrazy przesuwa przed oczyma; żadna pedanterya, żadne systemizowanie zbytnie nie uprzykrza się czytelnikowi; jest to przechadzka swobodna po niwach dawnej literatury; mądry, dowcipny przewodnik — causeur, głos swój czasem do namaszczonego kaznodziejstwa wznosi, czasem sarkastyczne, czy ironiczne uwagi szepce ci w ucho, nie nużąc ani siebie, ani ciebie, jakby igrając z przedmiotem, ale zawsze przekonany o jego wadze, znaczeniu i pożytku, ceniąc go nadewszystko jako jedyną niepodzielną spuściznę przodków, jako krynicę odmładniającą, jako świadectwa najdroższe minionych czasów i ludzi, jako chwałę narodową, żadnej skazie niepodległą, wielką a czystą. Uznaję tę znakomitą zasługę Tarnowskiego najzupełniej; chociaż w szczegółach nie zawsze się zgadzam; rażą mnie niektóre ultrakatolickie uwagi zbytniej ortodoksyi, zbyt ciasnego pojmowania i trwożliwego liczenia się z katechizmem; i konserwatyzm polityczny autora - męża stanu wpływa nieraz widocznie na historyka i estetyka, który tragedyę polską dziejami piśmiennictwa objaśnia. Błędy i omyłki są jednak tego rodzaju, że je najczęściej łatwo usunąć, czy poprawić; wartości znakomitego dzieła nie nadwerężają.— Piękniej, ciekawiej napisanej Historyi literatury nigdy nie będziemy mieli, nie popiszemy się żadnem dziełem więcej, któreby, do szerszych kół trafiając, z równym powabem i wdziękiem czytelnika o wartości i znaczeniu literatury ojczystej przekonywało i oświecało. Ciekawiśmy bardzo dokończenia dzieła.

Z pomiędzy licznych dzieł Chmielowskiego, Historya literatury również najobszerniejsze, lecz nie najznakomitsze; cenimy zawsze wyżej jego monografie o Mickiewiczu, o Kraszewskim i Krasickim, o powieściopisarzach naszych i autorkach polskich. Lecz i za to dzieło należy mu się wielkie uznanie i żywa wdzięczność; niższe o całe niebo (w stylu i formie), o połowę mniejsze od „Tarnowskiego“ (co do objętości), mimo to góruje ilością szczegółów, starannością i obfitością ich doboru. Przeznaczone mniej do czytania, więcej do informacyi, nie pogardziło nawet ilustracyami, podobiznami rękopisów starych, druków spółczesnych, listów autorskich, wizerunków pisarzy, dając wszystko, co przeciętnego czytelnika, czy raczej samouka zaciekawić-by mogło. Przemagają więc względy popularyzatora - pedagoga: on nie wynosi się zbyt wysoko ponad swój przedmiot, ani nie zespala się z nim całkowicie; z chłodem i spokojem bada go i przedstawia, nie narażając się nigdzie na ostrą krytykę, jaskrawe błędy; nie porywając z sobą czytelnika, żadnej osobistej nuty nie wnosi, stara się być całkiem i wyłącznie przedmiotowym (o wiele więcej, niż naprzykład w Zarysie) i nie ujdzie zarzutu pewnej suchości.

Oba dzieła razem, lukę, dawno i boleśnie odczuwaną, nareszcie zapełniły; zwrócone ku przeszłości, zebrały i przedstawiły, jak się nam dotąd, czy do niedawna, literatura ojczysta odsłoniła. Same nie stworzyły nowych widoków; ujęły tylko, co już zrobiono, sumę wszelkich badań dawniejszych, niby ich syntezę — ale przez to samo popchnęły naprzód i wiedzę, i nowy dały pochop do zgłębiania i rozszerzania przedmiotu. Takie zsumowania, zaregestrowania wiedzy co kilka dziesiątek lat niezbędnie potrzebne; ale znaczenie obu dzieł nie ogranicza się tem tylko. Dzieło Chmielowskiego zachowa zawsze wartość informacyjną, stosunkowo krótkie wprowadzi zawsze najrychlej w objęcie ogromu tej literatury. Dzieło Tarnowskiego pozostanie na zawsze najpiękniejszym pomnikiem samej literatury, w najpowabniejszej szacie wystawiać będzie zawsze skarby i zalety, mądrość i wielkość naszych mistrzów słowa i myśli.

A. Brückner.